

## Martin Luther King - *I have a dream* (Waszyngton 1963)

Jestem szczęśliwy mogąc dzielić z wami dzisiaj ten moment, który przejdzie do historii jako największa demonstracja za wolnością w historii naszego kraju.

Sto lat temu, wielki Amerykanin, pod którego cieniem dziś stoimy, podpisał Proklamację Emancypacji. Ten ważny dekret stał się światłem nadziei milionów murzyńskich niewolników, którzy spalali się w płomieniach miażdżącej niesprawiedliwości. Stał się radosnym świtem kończącym długą noc ich niewoli.

Ale sto lat później, Murzyn wciąż nie jest wolny; sto lat później życie Murzyna wciąż jest niestety paraliżowane przez kajdany segregacji i łańcuchy dyskryminacji; sto lat później Murzyn żyje na samotnej wyspie biedy po środku ogromnego oceanu materialnego dobrobytu; sto lat później Murzyn wciąż pozostaje słaby i biedny w zakątkach amerykańskiego społeczeństwa i tuła się w swoim kraju. Tak więc przybyliśmy tu dzisiaj by udramatyzować ten wstydlivy stan.

W pewnym sensie przybyliśmy do stolicy naszego kraju by zrealizować czek. Kiedy twórcy naszej republiki pisali wspaniałe słowa naszej Konstytucji oraz Deklaracji Niepodległości, podpisali obietnicę, której podlega każdy Amerykanin. Ten zapis był obietnicą, że wszyscy ludzie, tak, czarni tak samo jak biali, będą mieli zagwarantowane niezbywalne prawa do życia, wolności oraz dążenia do szczęścia. Dziś jest oczywiste, że Ameryka nie dotzymała tej obietnicy, że jej kolorowi mieszkańcy są zaniepokojeni. Zamiast honorować to święte zobowiązanie, Ameryka dała Murzynom zły czek; czek, który wraca z podpisem "niewystarczające fundusze".

Ale my nie wierzymy, że bank sprawiedliwości zbankrutował. Nie wierzymy, że we wspaniałym grobowcu możliwości tego kraju mogą być niewystarczające fundusze. Tak więc przybyliśmy zrealizować ten czek, czek, który da nam podstawę żądania bogactwa wolności i gwarancji sprawiedliwości.

Tak więc przybyliśmy do tego szanowanego miejsca by przypomnieć Ameryce o palącej naglej potrzebie dzisiejszego dnia. To nie czas by angażować się w luksus uspokojenia lub brać sedatywny lek gradualizmu. Teraz jest czas by uczynić prawdziwą obietnicę demokracji; teraz jest czas by wyjść z ciemnego i izolowanego padolu segregacji na nasłonecznioną drogę rasowej sprawiedliwości; teraz jest czas by dźwignąć nasz naród z ruchomych piasków niesprawiedliwości rasowej do solidnej skały braterstwa; teraz jest czas by stworzyć rzeczywistą sprawiedliwość dla wszystkich dzieci Boga.

Byłoby zgubne dla społeczeństwa przeoczenie pilności tego momentu. To upalne lato uzasadnionego niezadowolenia Murzynów nie przeminie póki nie nastanie orzeźwiająca jesień wolności i równości. Rok 1963 nie jest końcem, ale początkiem. A ci, którzy mają nadzieję, że Murzyn potrzebuje tylko wypuścić parę z ust i teraz będzie zadowolony, będą mieli nieprzyjemną pobudkę jeśli naród powróci do swych spraw jak zwykle. Nie będzie też odpoczynku ani spokoju w Ameryce póki Murzynowi nie przyzna się praw obywatelskich. Trąba powietrzna buntu wciąż będzie trząść fundamentami tego kraju póki nie nastanie jasny dzień sprawiedliwości.

Ale jest coś, co muszę powiedzieć moim ludziom, którzy stoją na ciepłym progu prowadzącym do pałacu sprawiedliwości. W procesie uzyskiwania naszego prawowitego miejsca musimy być niewinni bezprawnych czynów. Pozwólmymy sobie nie szukać zaspokojenia naszego pragnienia wolności w picu z filiżanki goryczy i nienawiści. Musimy zawsze prowadzić naszą walkę na najwyższym poziomie godności i dyscypliny. Nie możemy pozwolić by nasz twórczy proces przerodził się w fizyczną przemoc. Jeszcze raz i jeszcze raz musimy wznieść się do majestatycznej wysokości, gdzie spotykają się siła psychiczna z siłą duchową.

Fenomenalna nowa bojowość, która pochłonęła społeczność murzyńską nie może nas poprowadzić do nieufności wobec wszystkich białych ludzi, wielu naszych białych braci, dowodem jest ich obecności tutaj, zrozumiało, że ich przeznaczenie jest powiązane z naszym przeznaczeniem i że ich wolność jest nierozłącznie związana z naszą wolnością. Nie możemy iść sami.

A jak będziemy szli, musimy zobowiązać się, że zawsze będziemy maszerować naprzód.

Nie możemy zawrócić. Są tu ci, którzy pytają entuzjastów praw cywilnych "Kiedy będziecie zadowoleni?": Nigdy nie będziemy zadowoleni, jak długo Murzyn jest ofiarą niewypowiedzianego horroru policyjnej brutalności. Nigdy nie będziemy zadowoleni, jak długo nasze ciała, ociążane od trudów podróży nie będą mogły korzystać z moteli przy autostradach i hotelów w miastach. Nigdy nie będziemy zadowoleni, jak długo podstawowym ruchem będzie przeniesienie się z małego getta do większego. Nigdy nie będziemy zadowoleni, jak długo nasze dzieci są pozbawiane ich osobowości i ograbiane z ich godności przez oznaczenia mówiące "tylko dla białych". Nigdy nie będziemy zadowoleni, jak długo Murzyn w Missisipi nie może głosować, a Murzyn w Nowym Jorku wierzy, że nie ma za czym głosować. Nie, nie jesteśmy zadowoleni, i wciąż nie będziemy zadowoleni póki sprawiedliwość nie rozleje się jak wody, a prawość nie wypłynie jak potężny strumień.

Zważam na to, iż część z was przybyła tu wyrazić nieopisane utrapienia i bóle. Część z was przybyła z dopiero co opuszczonych wąskich cel więziennych. Część z was przybyła z terenów, gdzie wasza pogoń za wolnością została sponiewierana przez nawałnice prześladowań i

oszołomiona przez podmuchy policyjnej brutalności. Jesteście weteranami produktywnego cierpienia. Kontynuujcie działanie z wiarą, że niezasłużone cierpienie się zwróci. Wróćcie do Mississippi; wróćcie do Alabamy; wróćcie do Luizjany; wróćcie do slumsów i gett północnych miast, wiedząc, że jakoś ta sytuacja może być i będzie zmieniona.

Nie pozwólmy sobie tarzać się w tym padole rozpacz. Tak więc mówię do was, moi przyjaciele, że nawet choćbyśmy mieli napotykać trudności dziś i jutro, wciąż mam marzenie. To marzenie głęboko zakorzenione w amerykańskim marzeniu, że pewnego dnia ten naród powstanie i przeżyje prawdziwe znaczenie swego kredo:

Trzymamy się tych prawd by było oczywiste, że wszyscy ludzie stworzeni zostali równymi.

Mam marzenie, że pewnego dnia, na czerwonych wzgórzach Georgii, synowie byłych niewolników i synowie ich właścicieli będą mogli usiąść razem przy stole braterstwa.

Mam marzenie, że pewnego dnia nawet stan Mississippi, stan upalny od gorąca niesprawiedliwości, upalny od gorąca ucisku będzie przekształcony w oazę wolności i sprawiedliwości.

Mam marzenie, że czwórka moich małych dzieci będzie pewnego dnia żyła w kraju, gdzie nie będą osądzone po kolorze ich skóry ale po istocie ich osobowości. Mam dziś marzenie!

Mam marzenie, że pewnego dnia w Alabamie, z jej zajadłymi rasistami, z jej gubernatorem, z którego ust sączą się słowa wprowadzania i anulowania; pewnego dnia właśnie w Alabamie mali czarni chłopcy i czarne dziewczęta będą mogli wziąć się za ręce z małymi białymi chłopcami i białymi dziewczętami jak bracia i siostry.

Mam dziś marzenie! Mam marzenie, że pewnego dnia każda dolina będzie wyniesiona, każdy szczyt i góra obniżona, szorstkie miejsca wygładzone, krzywe wyprostowane, a chwała Pana objawiona i wszyscy ludzie to razem zobaczą. To nasza nadzieja. To jest wiara, z którą wrócę na Południe.

Z tą wiarą będziemy mogli wykuć z góry rozpacz skałę nadziei. Z tą wiarą będziemy zdolni do zmiany brzęczących dysonansów w naszym kraju w piękną symfonię braterstwa. Z tą wiarą będziemy zdolni do wspólnego działania, do wspólnej modlitwy, do wspólnej walki, do pójścia razem do więzienia, do wspólnego stanięcia w obronie wolności, wiedząc, że pewnego dnia będziemy wolni.

I to będzie dzień, to będzie dzień, kiedy dzieci Boga będą mogły śpiewać z nowym znaczeniem słowa – “Moja ziemia, to o tobie; słodka kraina wolności; o tobie śpiewam. Ziemia gdzie mój ojciec umarł, ziemia dumy pielgrzyma; z każdej strony gór, niech zabrzmie wolność”.

Jeśli Ameryka ma być wielkim narodem, to musi stać się prawdą.

A więc niech wolność zabrzmie z ogromnych szczytów New Hampshire.

Niech wolność zabrzmi z potężnych gór Nowego Jorku. Niech wolność zabrzmi z najwyższych części wyżyny Allegheny w Pensylwanii. Niech wolność zabrzmi z pokrytych śniegiem Gór Skalistych Kolorado. Niech wolność zabrzmi z krzywych skarp Kalifornii.

Ale nie tylko stamtąd. Niech wolność zabrzmi z Stone Mountain w Georgii. Niech wolność zabrzmi z Lookout Mountain w Tennessee. Niech wolność zabrzmi z każdego wzgórza i pagórka w Mississipi, z każdej strony wzniesień niech zabrzmi wolność.

A kiedy to się stanie, kiedy pozwolimy zabrzmieć wolności, kiedy pozwolimy jej zabrzmieć z każdego miasteczka i wioski, z każdego stanu i miasta, będziemy mogli przyspieszyć nadejście tego dnia, kiedy wszystkie dzieci Boga – czarni i biali, Żydzi i inne narody, Katolicy i Protestanci – będą mogli wziąć się za ręce i śpiewać słowa starej murzyńskiej pieśni duchowej “W końcu wolni, w końcu wolni; dzięki Wszchemocnemu Bogu, jesteśmy w końcu wolni.”

Źródło: <http://www.americanrhetoric.com/speeches/mlkihadream.htm>